

Uroczą opowieść o **uczuciu**, które
może odmienić los **ludzi i zwierząt**

JENN MCKINLAY

WYSZCZEKANĄ MIŁOŚĆ



JENN MCKINLAY



WYSZCZEKANA
MIŁOŚĆ

PRZEŁOŻYŁA
Monika Wiśniewska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Barking Up the Wrong Tree
(Bluff Point #2)

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja: Jolanta Olejniczak-Kulan
Korekta: Małgorzata Lach
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Dean Drobot (Shutterstock.com)
DTP: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2017 by Jennifer McKinlay Orf

Copyright © 2018 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Monika Wiśniewska, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2018
ISBN 978-83-66134-06-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



Mojej fantastycznej agentce, Christinie Hogrebe, która od początku wierzyła w tę serię. W chwilach kryzysu podnosiłaś mnie i otrępywałaś, no i wykazujesz się niezwykłą cierpliwością w kwestii mojego braku zrozumienia strony biznesowej tego całego pisania. Bez Ciebie nie mogłabym robić tego, co robię, więc przepelnia mnie wdzięczność za to, że mam Cię u swego boku. Nie mogę się doczekać tego, co jeszcze nas czeka!



1

Z ałożę się, że to zapas przędzy, a może kolekcja lalek trolli i stempli do bingo – odezwała się Carly DeCusati.

– Serio? Sąsiadka staruszka uwzględnia cię w testamencie i myślisz, że zapisała ci właśnie coś takiego? – zapytała Jillian Braedon, najlepsza przyjaciółka Carly.

Gwoli ścisłości, to pytanie Jillian zadała okrągłej pupie Carly, jako że jej właścicielka zanurkowała właśnie z odkurzaczem do wąskiej szafy w swojej sypialni, aby wessać kolonię kurzu.

– Nie, no raczej nie. Nie mam pojęcia, co mogła mi zostawić – odparła Carly. – Pani Genaro była moją sąsiadką i odwiedzałam ją. Oglądałam z nią czasem telewizję, ale w sumie to jej nie znałam. Wiecie co? Nie mogę uwierzyć, że w ogóle mi coś zapisała.

– Może brylanty, bezcenne dzieło sztuki albo...

– Kolekcję ocieplaczy na dzbanek z herbatą – wtrąciła Mackenzie Harris.

Stała obok Jilly i na łóżku Carly układały górę ciuchów, które potem miały się zmieścić do przytasczonych kartonów.

– Na pewno nie... – zaprotestowała Emma Jameson, ale Carly weszła jej w słowo.

– Kolekcja ocieplaczy? Nic mi w tej kwestii nie wiadomo, ale to już bardziej prawdopodobne niż brylanty albo dzieła sztuki.

– Do bani – stwierdziła Jillian.

– Otóż to – przyznała Carly. Zrobiła krok do tyłu i obejrzała się na trzy przyjaciółki jeszcze z czasów dzieciństwa. Posłała im żałosne spojrzenie i dodała: – Nie powstrzymało mnie to jednak przed pomodleniem się do tego u góry o to, aby się okazało, że to gotówka, która pokryje mi czynsz, żebym nie musiała wracać do Bluff Point.

– Powrót do Maine jest naprawdę aż tak zły? – zapytała Jillian. – Długo mieszkałaś na Brooklynie, ale może w rodzinnych stronach będziesz szczęśliwsza, tak jak Mac.

– Mac jest szczęśliwa dlatego, że znalazła sobie seksownego młodego weterynarza, dzięki któremu nie zmarznie w te mroźne noce w Maine – odparowała Carly.

Twarz Mackenzie przybrała odcień fuksji. O jej letnim romansie z Gavinem Tolliverem krążyły legendy, a przynajmniej naprawdę pikantne opowieści.

– Błagam, to przecież mój młodszy brat. – Emma ściągnęła brwi. – Możemy nie używać w odniesieniu do niego określenia „seksowny”?

– Sorki – rzekła Carly.

– No ale on taki jest – zaprotestowała Mac i zerknęła na Emmę z ukosa. – Seksowny jak diabli.

Emma się skrzywiła, ale oczy jej się śmiały. Jako że w ich grupie tylko ona była szczęśliwą mężatką, aż ją świerzbilo, żeby swatać innych.

– Widzisz? Tam masz nas, swoją ekipę z Maine – oświadczyła Jillian. – Powrót do domu nie będzie wcale taki zły.

Skonsternowana Carly spojrzała na Jillian.

– Przepraszam. Znasz moją rodzinę, no nie?

– Tak, ale...

– Żadnego ale. Kocham ich całym sercem, ale oni wysysają ze mnie duszę – zapewniła Carly. – Sama spróbuj być czwartą siostrą z pięciu. Nawet najbardziej rozsądną osobę doprowadziłoby to do obłądu.

– Jestem jedynaczką, więc nie mam pojęcia, o czym mówisz. Ale musisz na to patrzeć z szerszej perspektywy – przekonywała Jillian. – W twojej firmie nastąpiła redukcja etatów i straciłaś pracę. Nie stać cię na czynsz, a twoje najlepsze przyjaciółki mieszkają w Bluff Point w stanie Maine. Cały wszechświat ci mówi, że pora wracać w rodzinne strony. A poza tym nie mów, że nie masz ochoty spędzać z nami więcej czasu.

Jillian przechyliła głowę w sposób czarujący i rozbajający. Emma i Mac stanęły obok niej i przybrały identyczną pozę. Były ładną, egzotyczną i uroczą trójką. Carly westchnęła. W życiu nie powie przyjaciółkom prawdy, a mianowicie, że choć każdą ogromnie kocha, to kiedy przebywa w ich towarzystwie, czuje się tak, jakby do kompletu brakowało jej wiadra i mopa.

Jillian, potomkini ciemnoskórej mamy i białego taty, była wysoka i gibka, miała brązową promienną cerę, ogromne ciemne oczy, pełne usta i godną pozazdroszczenia burzę ciemnych loków. Gdyby Carly nie przyjaźniła się z nią od dzieciństwa, unikałaby jej jak zarazy. Serio, żadna kobieta nie powinna musieć stać obok istoty równie egzotycznie pięknej, jak Jillian.

Następna była Emma. Filigranowa blondynka z niebieskimi oczami wyglądała jak postać z dawnych filmów Disneya. Na domiar złego miała wielkie serce, zaraźliwy śmiech i każdy dzień wyciskała jak cytrynę. Innymi słowy, nie dało się jej nie kochać.

– Skoro ja mogłam wrócić w rodzinne strony, to ty także – oświadczyła Mac.

Carly ściągnęła brwi. Z ich trójki to w sumie Mackenzie była najgorsza. Średniego wzrostu i budowy, z gęstymi, falistymi, brązowymi włosami do połowy pleców i umiejętnością dokonywania w myślach skomplikowanych obliczeń matematycznych. Była tego rodzaju seksowną laską, która nie ma pojęcia o swoim uroku, a to doprawdy najgorsze, bo z tego powodu Carly nawet nie mogła się na nią wściekać.

Uśmiech Mac rozjaśniał każde pomieszczenie, w którym się zjawiała, i sprawiał, że mężczyznom zapierało dech w piersiach. A przynajmniej tak się stało z Gavinem Tolliverem. Ten facet kochał się w niej, odkąd skończył dziesięć lat, a do Mac dotarło to dopiero niedawno – tak, taka bywała tępa.

Niemodnie niska i odznaczająca się bujnymi kształtami, z gorącym temperamentem, który nader często wygrywał ze zdrowym rozsądkiem, w towarzystwie

przyjaciółek Carly zawsze czuła się jak brzydka siostra Kopciuszka. Oczywiście nigdy im tego nie powiedziała, ale powrót do domu i ponowne przebywanie z nimi wszystkimi? Taa, zdecydowanie nie wpłynie to pozytywnie na jej samoocenę.

Rozległo się głośne beknięcie i spojrzwały po sobie. Żadna nie przeprosiła, a więc to oznaczało...

– Azalia! – zawołała Mac do swojego psa. – Azalia, co ci się stało?

Odpowiedzią był dźwięk towarzyszący odruchowi wymiotnemu.

– O nie! Zaraz będzie haftować. – Mac wybiegła z sypialni do salonu. – Azalia!

– Pomogę ci! – zawołała Emma. Zerknęła na Carly. – Pójdziemy z nią na spacer. Zajmiemy się nią.

Carly spojrzała na Jillian, która wyraźnie próbowała się nie roześmiać.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę, jak obie będą miały dzieci – stwierdziła Carly.

Jillian przegrała walkę z samą sobą i parsknęła.

– I o to właśnie chodzi – stwierdziła, kiedy już się uspokoiła. – Nie chcesz przegapić tych wszystkich ważnych wydarzeń, prawda? Będzie super znowu mieć cię blisko.

– Twoja obecność na pewno okaże się jasnym punktem – przyznała Carly. – Ale świeżo poślubiona Emma i świeżo przeleciana Mac? Nie sądzę. Czemu wszyscy się nagle parują? Nie wiedzą, że to nasze najlepsze lata?

– Mamy trzydzieści dwa lata – odparła Jillian. – Myślę, że to naturalna kolej rzeczy.

– Czy próbujesz mi coś powiedzieć? O nie, więc ty i Sam Kennedy jesteście teraz parą?

– Co takiego? Nie! – zaprotestowała Jillian. – Był jedynie moim partnerem na ślubie Emmy. Zaprzyjaźniliśmy się i to wszystko.

Carly zmrużyła jedno oko, jakby próbowała ocenić, czy przyjaciółka mówi prawdę.

– Przysięgam. – Jillian uniosła prawą rękę. Zapomniała, że trzyma w niej różowe majtki Carly.

– No dobrze, ale jeśli się dowiem, że zatajasz przede mną jakieś figle-migle...

Przerwał jej dźwięk domofonu. Zerknęła na zegarek.

– Och, to na pewno prawnik pani G. – wyjaśniła. – Jest obrzydliwie punktualny.

Ściągnęła gumowe rękawice i poprawiła czerwoną bandanę, którą wykorzystwała do związania długich ciemnych loków. W rybaczkach i z przewiazaną w talii flanelową koszulą w kratkę czuła się jak gospodyni domowa z lat pięćdziesiątych.

– No dobra, lepiej wpuszczę tego borsuka, bo jeszcze zacznie dzwonić do wszystkich mieszkań – stwierdziła.

– Bądź dla niego miła, to może być twój zbawca – oświadczyła Jillian.

– No co ty, to prawnik, a doświadczenie mi mówi, że niemało mnie to będzie kosztowało. – Przystanąła i przejrzała się w dużym lustrze, krytycznie lustrując obfity biust i solidny tyłek odziedziczone po babci DeCusati.

Jillian pchnęła Carly w stronę drzwi.

– Wiesz, że faceci ślinią się jak idioci na widok takich dziewczyn. Te piersi to twoja supermoc, dzięki której jesteś w stanie rzucić mężczyzn na kolana.

– I właśnie dlatego, kochana, jesteś moją najlepszą przyjaciółką – stwierdziła Carly.

Podeszła do drzwi i rzuciła śpiewnie do domofonu:

– Kto tam?

– Bartholomew Schuster. – Głos był wysoki i lekko nosowy, na myśl przywodził jej bzyczenie komara.

– No to wchodź, Barry – odparła. – Drzwi otwarte.

Wcisnęła guzik, po czym otworzyła drzwi do mieszkania. Zostawiła je uchylone i udała się do Jillian, która siedziała na taborecie w kuchni. Usłyszały na schodach jego kroki, a chwilę później zjawił się we własnej osobie.

– Bartholomew, pani DeCusati – poprawił ją, wszedłszy do mieszkania. – Może mnie pani nazywać także panem Schusterem. Och, witam.

Na widok Jillian stanął jak wryty. Carly zerknęła na przyjaciółkę, która uśmiechała się do prawnika, jakby natknęła się właśnie na uroczonego krasnala ogrodowego. Barry był zaledwie parę centymetrów wyższy od Carly, czyli jak na faceta raczej niski. To dobrze, że Jillian siedziała, w innym wypadku potrzebowałaby drabiny, żeby stanąć z nią oko w oko. No i oczywiście wyglądał na zachwyconego jej urodą.

Carly próbowała nie myśleć o tym, że raz już miała okazję spotkać się z Barrym i że jej widok nie wywołał u niego tego typu reakcji. Z drugiej jednak strony, lustrując wzrokiem tego niskiego, brzuchatego, przedwcześnie posiwiątego faceta, doszła do wniosku, że to nie jest jakaś wielka strata.

– Barry, to moja przyjaciółka Jillian Braedon. I nim spytasz, nie, nie umówi się z tobą – oświadczyła Carly.

Jillian posłała jej groźne spojrzenie, a na twarzy Barry'ego pojawiło się oburzenie. I Carly już wiedziała, że dokładnie o czymś takim myślał.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059